

Wycieczka

członków galicyjskiego Towarzystwa leśnego do Podhorzec pod Stryjem.

Pomimo nie bardzo licznego zjazdu, XVI-te Walne Zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa leśnego w Stryju zaliczyć można do bardzo удаłych, bo nietylko rozprawy były zajmujące, ale oprócz tego odbyły się dwie wycieczki, z których pierwsza, niewychodząca po za obręb zawodu leśnego, odbyła się w ciągu posiedzeń (14. sierpnia) i była przedmiotem bardzo zajmującej dyskusji na ostatnim posiedzeniu. Druga wycieczka, nie bezpośrednio leśnicza, ale dla leśnika, będącego często także nieco hodowcą drzew owocowych, na każdy sposób zajmująca, musiała być odłożoną na czas po zamknięciu posiedzeń Walnego Zgromadzenia, przedmiotem zaś jej były rozległe szkółki drzewne w Podhorzeczach pod Stryjem, do których zwiedzenia jeszcze przed Zgromadzeniem zaprosił członków gal. Towarzystwa leśnego p. baron Julian Brunicki, właściciel tychże i jak się okazało, bezpośredni kierownik.

Przy zamknięciu ostatniego posiedzenia przypomniał przewodniczący p. Tyniecki, „że o godzinie trzeciej mamy się udać do Podhorzec, dokąd nas zaprosił J. W. Julian Brunicki dla zwiedzenia tamtejszych szkółek“. Stenograf wiernie spisał przypomnienie, zdaje się jednak nie dosłyszał dodatku, głośną aprobatą przyjętego: „że kto się spóźni, na tego czekać nie będziemy“.

Stosując się do tak zapowiedzianego terminu zebrali się wszyscy członkowie Towarzystwa, którzy jeszcze w Stryju byli, na dworcu kolejowym, z kąd powozami prawie dokładnie o godzinie trzeciej po południu wyruszone do Podhorzec. Ta niezwykła u nas punktualność spowodowana była jednak z pewnością nie obawą pozostania samemu na dworcu, bo do Podhorzec ze Stryja ani droga daleka, ani obłędna, ale głównie chęcią zobaczenia razem całego ogrodu i wszystkich szkółek, których uważniejsze zwiedzenie, jak nas zapewniano, zająć musi tyle czasu, że zaledwie będziemy mogli zdążyć z powrotem na wieczorny pociąg do Lwowa, którym przeważna większość uczestników wycieczki zamierzała odjechać.

Przybywających wycieczkowców powitał p. Brunicki na progu pięknego pałacu, nowo wybudowanego na doskonale obranem miejscu, bo nietylko sam jest ozdobą okolicy z daleka widoczną, ale przed oknami jego roztacza się rozległy widok na Stryj i jego równinę, objętą od zachodniej strony siniejącymi w dali górami. Uprzedzony, że czas nasz ograniczony, rozpoczął zaraz oprowadzanie od ogrodu obejmującego oprócz starych, z dawnego ogrodu, a może jeszcze z lasu pozostałych drzew, wiele pięknych, niedawno posadzonych drzew i krzewów tak liściowych jak szpilkowych. Bardzo cennym jest zbiór szpilkowych czyli koniferów, rozsadzonych na dużym gazonie blisko pałacu, ustrojonego kwiatami i roślinami wspinającymi się, z pomiędzy których zwróciła uwagę wszystkich duża *Wistaria sinensis*, między której jasno-zielonymi liśćmi świeciło jeszcze pomimo jesieni kilka gron jej dużych, miło pachnących kwiatów, przypominających postacią kwiat akacyi ale nie białych, tylko blado niebieskich.

Z ogrodu pałacowego przeszliśmy do szkółek, które w całości są bardzo młodą, ale bardzo wiele obiecującą kreacją. Szkółki bar. Brunickiego powstały pierwotnie w Strzałkowie, majątku również blisko Stryja położonym, założone zaś zostały głównie na to, ażeby mieć drzewka do powiększania własnych sadów i do obsadzania dróg polowych. Szkółka początkowo bardzo mała zwiększyła się z czasem znacznie, i szczepy w niej hodowane miały już dobrą sławę, zanim wystąpiły na wystawie lwowskiej w r. 1894, na której słusznie zwracały swą dorodnością uwagę powszechną na siebie. Ponieważ produkcya nie po-

krywała potrzeby a popyt za szczepkami się zwiększał, do tego p. Brunicki przeniósł się ze Strzałkowa do Podhorzec, przeto chcąc mieć szkółki pod okiem (choć do Strzałkowa także nie daleko) postanowił przenieść je do Podhorzec, w którym to celu już w roku 1894 wydzielił parcelę polną, na której na wiosnę następnego roku zostały wytyczone i obsadzone dziczkami pierwsze kwatery. Od tego czasu szkółek strzałkowieckich nie zwiększano, tylko w miarę podrostu wysprzedawano szczepki, z całą zaś forszą zabrano się do rozszerzania szkółki w Podhorcach, która obecnie zajmuje tam około 12 hektarów. Cały teren pod szkółki przeznaczony, objęty płotkiem z kolezystego drutu, podzielony został na pasy, a te znowu na kwatery, których z wiosną roku 1901 będzie około 40; od roku 1898 sadi się wszystko na gruncie zrygolowanym do 60 *cm* głębokości. Przy obsadzaniu kwater ma być ściśle zachowywanym rodzaj płodozmianu, polegającego zasadniczo na tem, że po jabłoniach i gruszach mają przychodzić śliwy i czereśnie, po nich zaś krzewy owocowe i ozdobowe. Szpilkowe hodowane są w osobnej szkółce, zajmującej około jednego morga; szkółkę tę najpierw zwiędziliśmy.

P. bar. Brunicki wszędzie nas oprowadzał objaśniając i odpowiadając niezmordowanie na różne zapytania, nasuwające się niemal każdemu z tych, którzy interesując się szkółkową hodowlą i znając ją z leśnej praktyki, pierwszy raz widzieli szkółkę drzew owocowych nietylko tak ogromną, ale i tak wzorowo prowadzoną. Można tu widzieć na tysiącach okazów cały kolejny przebieg kilkuletniej pracy przy wychowywaniu szczepów od jednoletniej siewki do gotowego szczepu. Na jednych kwaterach są dziczki, na innych szczepki w różnych stopniach rozwoju i wykształcenia, aż nareszcie dochodzimy do kwater, obejmujących już do sadzenia na stałych stanowiskach gotowe, głównie półpienne szczepy. Widzieliśmy jednak także uderzająco piękne wysokopienne drzewka i to jak kilku znających się na pomologii leśników zauważyło, nawet w odmianach, z natury źle i leniwie rosnących, tworzących więc zwykle krótkie, mniej lub więcej pogięte pnie i nieregularne korony. P. baron objaśnił, jak dochodzi pomimo tak wadliwego sposobu rośnięcia tych odmian do pięknych, wysmukłych i równych pni. Diczki oczkują tuż przy ziemi silnie pędzącymi odmianami, prowadzą wysokopienne i do-

piero na nich szczepią w wysokości koronowej (mniej więcej półtora metra) odmiany słabo i wadliwie rosnące, tworząc z nich korony. Tym tylko sposobem dojść można do pięknych wysokopiennych szczepów śliw, których wiele odmian rośnie słabo lub nieregularnie — ten sam kłopot jest często z niektórymi gatunkami jabłek a nawet gruszek.

Szczepom jabłoni, które mają być sadzone przy drogach, kształcą pnie tak wysokie, że dopiero w wysokości dwóch metrów zaczyna się korona — w tej samej wysokości szczepione są czereśnie, które sadzone bywają nie tylko przy drogach ale i w koło sadów lub obejść gospodarskich.

Wielką zaletą pól i wysokopiennych szczepów, wychowywanych w Podhorcach, są ich pnie nie tylko długie i proste, ale razem tak jędrnie wykształcone, że przy wysadzaniu na stałe stanowisko w zamkniętych ogrodach mogłyby się obchodzić bez podpór (kołów) — na każdy zaś sposób, gdyby się przypadkiem odwiązały od kołów, które na otwartych, wietrznych miejscach, przynajmniej w pierwszych latach po posadzeniu, są konieczne, to są zawsze o tyle sprężyste, że nie pokładłyby się zaraz na ziemię. Ten przymiot osiągają pnie tutejszych szczepów nie tylko umiejętnem skracaniem i obcinaniem gałązek wzdłuż pni podczas kilkuletniej hodowli szczepów (co widzieliśmy wykonane), ale też nieszczędzeniem miejsca, w skutek czego szczepki, nie rosnące w ścisłości, rozwijają obficie gałązki i liście, zaczem też idzie so-wite odżywianie pnia, w miarę podrastania odpowiednio grubiejącego.

Widzieliśmy też agresty i porzeczkę, zaszczerpione na wysokich pędach złotej porzeczkę (*Ribes aureum*), tworzących pieńki. Drzewka takie ślicznie wyglądają z owocami, szczególnie porzeczkę, muszą być jednak dobrze hodowane, co zresztą wcale sztuką wielką nie jest, polega bowiem tylko na zasilaniu ziemi pożywnym kompostem, na wyczyszczeniu koron ze starszych, źle rodzących gałęzi, wreszcie na obcinaniu wzdłuż pieńka i z odziomka jakoteż ze ziemi wyrastających pędów złotej porzeczkę.

Podczas zwiedzania kwater z szczepami uderzyła nas niewielka ilość odmian owocowych, rozmnażonych na większą skalę i co nawet niektórych spowodowało, że wyrażali swoje zdziwienie. Na ten zarzut odpowiedział oprowadzający nas p.

bar. Brunicki, że niema wcale zamiaru zakładania kolekcji pomologicznej, ale chce stworzyć zakład, z którego rozchodziłyby po kraju zdrowe szczepy gatunków, odpowiadających naszemu klimatowi, rzeczywistym potrzebom naszego ogółu i razem mających wartość handlową, a takich gatunków jest stosunkowo niewiele. Uwaga ta przekonała oponentów, że wartość szkółki drzew owocowych nie polega na ilości rozmnażanych w niej odmian, ale na ich jakości.

Ponieważ jabłonie, znoszące nasz klimat lepiej, niżeli podczas ciężkich zim często obmarzające i wymarzające grusze, w naszych sadach przeważają, a do tego jabłka mogą być przedmiotem zyskownego nawet wywozowego handlu, przeto w Podhorcach szczepki jabłoni zajmują pierwsze co do ilości miejsce. Roczna produkcya wynosi jak dotąd około 5000 półwysokopiennych najlepszej jakości szczepków, kilka tysięcy słabszych okazów, jakoteż paręset wysokopiennych, zdatnych do obsadzania dróg — ale już w r. 1902 i później ma być corocznie około 10000 sztuk do zbycia. Drugie miejsce zajmują śliwy, których jest około 3000 sztuk, gdy czereśni i grusz jest razem może 1500 do 2000 sztuk. Krzewów owocowych, jak agrestów, porzeczek i malin jest już teraz mnóstwo, od jesieni r. 1901 ma być do zbycia około 50000 sztuk.

Zwiedziwszy kwatery zajęte szczepami przeszliśmy między grzędy, zajęte młodzieżą drzew a głównie krzewów, niedających wprawdzie owoców jadalnych, ale mogących służyć do ozdoby ogrodów kwiatami a nawet piękną postacią. Grzędy te są bardzo pożądaną częścią składową wielkiej szkółki w Podhorcach. Używanie zamorskich drzew i krzewów kwiatowych do ozdabiania ogrodów jest u nas dosyć ograniczone, bo oprócz jażminów, kilku staroświeckich odmian bzu tureckiego, gdzie niegdzie żywotników, zwanych cyprysami i jeszcze najczęściej hodowanych róż, rzadko tylko widzi się jaki piękny kwiatowy krzew, co przypisać trzeba nie tyle brakowi chęci użycia tak cennego materiału ozdobowego, jakim są drzewa i krzewy kwiatowe, nie tyle brakowi wiedzy, że podobny materiał istnieje, ile trudności nabywania niezwyklejszych albo nowych gatunków u naszych ogrodników, którzy albo ich niemają albo każą sobie za nie, jako za rzadkości (czem w istocie zwykle nie są), płacić nieraz dziwnie wysokie kwoty, tłumacząc, że to zdaleka sprowadzane okazy. Szcze-

gólnie słono trzeba opłacać lepsze konifery. To są główne powody, dla których nie jeden posiadacz ogródka, nie mogąc dostać, chyba przepłacając, krzewów w piękniejszych i nowszych gatunkach, wyrzeka się użycia krzewów w ogóle, wielu zadowalnia się leszczyną, jażminami i bzami, nie mało zaś, rozporządzając większymi funduszami, sprowadza z zagraucy i wydaje na to pieniądze, które pozostałyby w kraju, gdyby nasi ogrodnicy byli więcej przedsiębiorczymi i nanczyli się od Niemców, że w ogrodnictwie często dobra podaż obudza żywy i dla producenta korzystny popyt. Miejmy nadzieję, że szkółki w Podhorcach wpłyną dodatnio także na ozdobową stronę ogrodnictwa.

Zwiedziliśmy przy końcu wielką cieplarnię, obejmującą różne bardzo piękne gatunki palm i innych egzotycznych roślin; między innymi widzieliśmy tam piękny okaz południowo amerykańskiego storczyka *Odontoglossum grande*, którego duże kwiaty nietylko budową dziwną ale i niezwykłemi barwami (zielonawo żółte, na tem poprzeczne pasy brunatne) różniące się od naszych zwykłych kwiatów, zdradzały na pierwszy rzut oka przybyśza z bardzo dalekich stron.

Powracających z szkółek i ogrodu oczekiwał w pałacu podwieczorek, poczem podziękowawszy panu baronowi Brunickiemu za poświęcony nam czas i za gościnne przyjęcie wyjechaliśmy z Podhorzec unosząc przekonanie, że założenie takiej szkółki, jaką widzieliśmy, jest prawdziwą zasługą w obec kraju, w którym produkcya owoców mogłaby się stać dla wielu okolic źródłem dobrobytu, gdyby się racjonalnie zabrano do podnoszenia sadownictwa. Zakładanie po wsiach i miastach szkółek, które przy ogólnym u nas braku ogrodników, umiających się dobrze obchodzić z drzewami owocowymi, muszą być najczęściej pod kierunkiem ludzi niefachowych, nie doprowadzi do celu, wychodzące bowiem z podobnych szkółek liche, często krzywe i źle rozkorzenione, prawie zawsze nieprawdziwie ponazywane szczepki, choćby darmo rozdawane raczej zniechęcą, niżeli zachęcą do sadownictwa. Skuteczniejszym i prędzej do celu prowadzącym byłoby może, gdyby Rady powiatowe zakupywały w takiej szkółce jak w Podhorcach, wzorowe szczepki, które następnie za pośrednictwem nauczycieli wędrowych dawałyby właścicielom i przedmieszczanom po niżonych cenach; udane plantacye byłyby zachętą dla innych do zakładania sadów, zakupna zaś coroczne

wielkich ilości szczepków byłyby bardzo pożądane dla szkółki, która bądź co bądź nie jest spekulacją na zysk obliczoną, ale owszem więzić musi znaczny, pewnie dosyć nisko, a w początkach nawet wcale nie procentujący się kapitał.

Na zakończenie sprawozdania z wycieczki do Podhorzec pozwalam sobie dać jedną radę naszym propagatorom hodowli drzew owocowych. Szczepków drzew owocowych nie należy rozdawać bezpłatnie, ale tylko za jakąś opłatą, mam bowiem przekonanie, że drzewka za darmo otrzymane włościanie nasi po większej części zaniedbują, gdy kosztujące ich bodaj minimalną kwotę szanują i pielęgnują.
